

W kraju

Zmarło z wycieńczenia

GRUDZIĄDZ. Roczny chłopczyk zmarł z wycieńczenia, a jego brat bliźniak walczy o życie w szpitalu w Grudziądzu (kujawsko-pomorskie). Dzieci były zaniedbywane przez rodziców alkoholików.

- Ciężkie położenie dzieci wyszło na jaw, gdy przypadkowa osoba powiadomiła pogotowie o chorobie chłopców. Na miejscu okazało się, że jedno z rocznych dzieci - Daniel - jest w stanie agonalnym, a jego brat bliźniak, Patryk - skrajnie wycieńczony - poinformował wczoraj Sławomir Ruge z zespołu prasowego kujawsko-pomorskiej policji.

W tym czasie w mieszkaniu przebywał ojciec dzieci, ale mężczyzna był kompletnie pijany. Mimo starań lekarzy Daniel S. zmarł w sobotę, a Patryk jest nadal w poważnym stanie w szpitalu.

- Ustaliśmy, że rodzice są nałogowymi alkoholikami, a stan ich dzieci został spowodowany brakiem opieki i zaniedbaniem - dodał Sławomir Ruge.

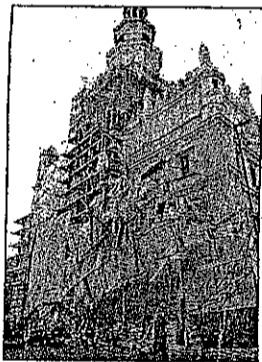
Rodzice zostali zatrzymani pod zarzutem niedopełnienia obowiązków opieki nad dziećmi. Grozi im od 6 miesięcy do 8 lat więzienia.

Polska premiera „Quo vadis“

WARSZAWA. W Teatrze Wielkim w Warszawie odbyła się wczoraj wieczorem polska premiera „Quo vadis“ Jerzego Kawalerowicza. Przed głównym wejściem rozstawiono rzymski namiot, przez który zaproszeni goście wchodzili do gmachu teatru. W foyer teatru widzów witaly hostessy ubrane w stroje rzymsianek. Po pokazie odbył się tam uroczysty bankiet. W polskiej premierze filmu udział wzięli m.in. prezydent Aleksander Kwaśniewski i prymas Józef Glemp, a także marszałek Sejmu Maciej Płażyński, minister kultury Andrzej Zieliński i szef Komitetu Kinematografii, Tadeusz Ścibor-Rylski. Ekranizacja powieści Henryka Sienkiewicza jest najdroższą produkcją w historii polskiej kinematografii. Jej budżet wyniósł ostatecznie 18 mln dolarów. Pierwszy publiczny pokaz „Quo vadis“ Jerzego Kawalerowicza miał miejsce 30 sierpnia w Auli Pawła VI w Watykanie. Wśród kilku tysięcy gości obecnych na prapremierze filmu honorowe miejsce zajmował Papież Jan Paweł II.

Zawaliło się rusztowanie

POZNAŃ. Niewłaściwe zabezpieczenie i silny wiatr były przyczyną zawalenia się w sobotę kilku kondygnacji rusztowań przy remoncie poznańskiego ratusza (na zdjęciu). Straty powstałe w wyniku wypadku oszacowano na 55 tys. zł (50 tys. zł to straty firmy remontującej ratusz, reszta to szkody, które ponieśli właściciele ogródków, zniszczonych przez spadające fragmenty rusztowań). W wypadku cierpiał jeden z pracujących na rusztowaniu konserwatorów.



Fot. P&P/Remigiusz Sikora

Uwolnili dziecko z rąk porywaczy

LUBIN. Dolnośląscy policjanci uwolnili w sobotę z rąk trzech kidnaperów 11-letnie dziecko porwane w piątek dla okupu. Chłopcu nic się nie stało. Podczas akcji z udziałem komandosów zatrzymano trzech porywaczy, którzy żądali okupu w wysokości 25 tysięcy dolarów lub 50 tys. marek niemieckich albo 100 tysięcy złotych. Grozili, że za każde 15 minut jakichkolwiek opóźnień w przekazaniu okupu będą obcinali dziecku jeden palec. Grozili również, że w przypadku niespełnienia żądań lub powiadomienia policji zabiją malca. Sprawcami porwania okazali się trzej mieszkańcy Lubina, w wieku 23, 22 i 43 lat, w tym ojciec i syn.

Zakopała zwłoki męża w sadzie

RUSZELCZYCE. 57-letnia kobieta zakopała zwłoki swego o 2 lata starszego męża w sadzie obok domu w miejscowości Ruszelczyce (woj. podkarpackie). Jak wynika z ustaleń policji, 30 lub 31 sierpnia mężczyzna ten wykonując prace na dachu budynku gospodarczego, spadł z wysokości ok. 4 metrów, doznając obrażeń głowy i pleców. Początkowo opiekowała się nim żona, podając mu środki przeciwbólowe. Dopiero po upływie tygodnia, gdy stan zdrowia mężczyzny uległ znacznemu pogorszeniu, wezwała ona lekarza rodzinnego, który niezwłocznie wystawił skierowanie do szpitala, ale pacjent pozostał w domu. W sobotę żona zauważyła, że mąż nie daje znaków życia. Wykopała w sadzie płytki dół, w którym złożyła zwłoki i przysypała ziemią.

- Z naszych informacji wynika, że małżeństwo to żyło na granicy ubóstwa, utrzymując się m.in. ze zbierania runa leśnego oraz dorywczych prac - mówi podinspektor Wiesław Dybaś z Zespołu Prasowego KWP w Rzeszowie. - Prawdopodobnie skrajna nędza nie pozwalała kobiecie na urządzenie normalnego pogrzebu i dlatego zdecydowała się na tak desperacki krok. O zdarzeniu kobieta opowiedziała sąsiadom, a ci powiadomili policję, która wspólnie ze strażakami wydobyła zwłoki. Niebawem odbędzie się normalny pochówek zmarłego mężczyzny.

Żołnierz i działacz Wolnych Związków Zawodowych na Wybrzeżu

Poszukiwany, znaleziony

Posel Bogdan Borusewicz odnalazł Andrzeja Runowskiego, działacza Wolnych Związków Zawodowych, którego poszukuje minister Bronisław Komorowski.

W kwietniu 1980 r. Runowski został wcielony do wojska. Była to represja za działalność opozycyjną w Gdańsku. W stanie wojennym Runowski wymigrował do Niemiec, gdzie mieszka aktualnie.

Przy okazji odtajnienia dokumentów (29 sierpnia br.) Ministerstwa Obrony Narodowej, dotyczących udziału wojska w sierpniu '80 minister Komorowski zapowiedział próbę odnalezienia skazanego na 14 dni aresztu szeregowego Andrzeja Runowskiego, który prowadził głodówkę w wojsku w proteście przeciw zabraniu mu wydawnictw bezdebitowych.

Kolporterzy z Północnej

- Będziemy go szukać. Nie mam pojęcia, co się z nim stało. Dopiero teraz znaleźliśmy go w dokumentach, z których wynika tylko tyle, że miał w jednostce wojskowej wydawnictwa bezdebitowe, bronili ich, odmawiał prawa do ich konfiskaty i głodował z tego powodu. Musiał być fajnym facetem i mam nadzieję, że nie zagłodził się na śmierć - mówił minister Komorowski w wywiadzie opublikowanym w „Rejsach” 30 sierpnia br. Okazało się, że Runowski zna bardzo dobrze i utrzymuje z nim kontakty poseł Bogdan Borusewicz.

W styczniu 1980 roku grupa młodych stoczniovców ze Stoczni Północnej przyszła do mnie, by pomóc w działalności opozycyjnej - relacjonuje Borusewicz, który był liderem ówczesnej opozycji demokratycznej. W tej grupie oprócz Runowskiego byli jeszcze: Jan Karandziej, Mieczysław Klamrowski i Leszek Zborowski - opo-

wiadza Borusewicz. Ich działalność opozycyjna polegała na uczestniczeniu w spotkaniach, manifestacjach, kolportowaniu ulotek i wydawnictw opozycji demokratycznej, m.in. „Robotnika”. Młodzi stoczniovcy, podobnie jak cała opozycja, byli inwigilowani przez Służbę Bezpieczeństwa. Toteż po 3 miesiącach wszyscy zostali wyrzuceni z pracy w Stoczni Północnej. Natomiast Runowski został wcielony 26 kwietnia 1980 roku do wojska. Borusewicz nie ma wątpliwości, że powołanie do wojska było formą represji za działalność opozycyjną wobec władz PRL.

Wojskowe szykany

Koledzy Runowskiego: Karandziej, Klamrowski i Zborowski teraz jemu dostarczali wydawane bez zgody cenzury publikacje. On je kolportował w wojsku. Za tę działalność stosowano wobec Runowskiego różne szykany. Był nieustannie tresowany, wykonywał najprymitywniejsze prace jak np. sprzątnie. Mimo to nie załamiał się. A gdy skonfiskowano mu gazetki, ogłosił strajk głodowy.

Strajk w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 r. zastał go w wojsku. Jego koledzy pod kierunkiem Bogdana Borusewicza należeli do najbardziej aktywnej grupy, która przygotowała ten strajk.

Jednym z postulatów strajkujących wtedy robotników było uwolnienie więźniów politycznych. SB prewencyjnie aresztowała działaczy opozycji przed i w trakcie strajku. Umieściliśmy go na liście osób uwięzionych, ponieważ wcielił do wojska potraktowaliśmy jako represję - mówi Borusewicz.

Internowanie po porozumieniu

Runowski we wrześniu został zwolniony z wojska. Jednak dla władz SB bynajmniej nie solidarność strajkujących była powodem zwolnienia.

„Z powodu prowadzenia antysocjalistycznej działalności politycznej na terenie jednostki wojskowej, zostaje przedterminowo zwolniony” - napisał o nim już w 1980 r. zastępca naczelnika Wydziału Operacyjnego SB w Gdańsku mjr Franciszek Chmielewski w arkuszu informacyjnym „osoby podlegającej internowaniu”.

Tak na marginesie, dokumenty te potwierdzają, że listy internowanych przygotowywano niemal zaraz po podpisaniu porozumień sierpniowych.

- Na mnie taki wniosek przygotowano w październiku 1980 roku - potwierdza Borusewicz.

Po zakończeniu strajków młodzi stoczniovcy nie powrócili do pracy w Stoczni

Arkusz informacyjny osoby podlegającej internowaniu opatrzony klauzulą: „Tajne. spec. znaczenia.” Na Andrzeja Runowskiego sporządzono go już w 1980 r.

Północnej. - Nie udało mi się przewalczyć przyjęcia ich do stoczni ze względu na brak zaangażowania Komisji Zakładowej „Solidarności” w stoczni - wspomina Borusewicz. Zatrudniono ich w drukarni w siedzibie „Solidarności”, ale Runowski miał inną pracę.

Godził

w bezpieczeństwo

W stanie wojennym Runowski został internowany w obozie w Strzebieliniku.

„A. Runowski może nie realizować poleceń i wytycznych władz, a podporządkować się zaleceniom osób prowadzących działalność antysocjalistyczną i antypartyjną, skierowaną w podstawy ustrojowe państwa oraz godzącą w porządek i bezpieczeństwo publiczne” - tak scharakteryzował go mjr Chmielewski. „Izolacja prewencyjna uzasadniona” - napisał krótko plk Zenon Ring, naczelnik Wydziału Śledczego KW MO w Gdańsku.

- On był długo internowany. Nie pamiętam dokładnie, ale chyba na przełomie lat 1993/94 wymigrował do Niemiec. Przedtem się ożenił - opowiada Borusewicz. Runowski mieszkał w Oliwie przy ul. Leśnej 8 m 5. Emigrację wybrali wszyscy z tej grupy, którzy na początku 1980 r. przyszli do Borusewicza, by walczyć o suwerenną Polskę. Klamrowski wyjechał do Niemiec, Karandziej i

Opinia o osobie internowanej. Podstawą internowania Runowskiego w Ośrodku Odosobnienia w Strzebieliniku była jego działalność w nielegalnych organizacjach antysocjalistycznych oraz prowadzenie działalności organizatorskiej w czasie strajków w Stoczni Północnej.

Zborowski do USA. Wrócił tylko Karandziej.

Historii Runowskiego nie znamy inni działacze WZZ. - Nazwisko znam, raz się z nim spotkałem - tylko tyle przypomina sobie Krzysztof Wyszkowski, działacz WZZ.

I nie można się dziwić, bo choć działalność opozycyjna była wtedy jawna, to np. akcje ulotkowe przygotowywano w konspiracji.

Barbara Madajczyk-Krasowska

Najbardziej twardy

Bogdan Borusewicz

poseł UW, ówczesny lider Wolnych Związków Zawodowych i Komitetu Obrony Robotników na Wybrzeżu



Fot. Robert Kwiatk.

W wojsku Andrzeja Runowskiego represjonowano. Musiał sprzątać. Był poddawany nieustannym komandom, padali powstań. Podczas głodówek nie miał możliwości wykonywania wszelkich poleceń przełożonych. On był bardzo twardy i odważny. Chyba najbardziej twardy w zorganizowanej przez mnie grupie ulotkowej. Przewodził nam kontakty, odwiedza mnie, gdy przyjeżdża do Polski. Marodzące dzieci i dobrą pozycję zawodową. Niestety nie udało mi się odnaleźć jego adresu w Niemczech.